

## WACŁAW WOŁOSIK

Dnia 30 września 1970 r. w Białymstoku Waldemar Monkiewicz, podprokurator Prokuratury Powiatowej w Białymstoku, delegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku przez Prokuratora Generalnego PRL, działając na zasadzie art. 4 Dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU nr 57, poz. 293) i art. 129 kpk, przesłuchiwał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdził własnoręcznym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk). Następnie świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Wacław Wołosik
Imiona rodziców	Kazimierz i Marianna
Data i miejsce urodzenia	12 lutego 1902 r. w Waniewie
Miejsce zamieszkania	Waniewo, gromada Jeńki, pow. Łapy
Zajęcie	rolnik
Wykształcenie	bez wykształcenia
Karalność za fałszywe zeznania	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem na kolonii Waniewo. W pobliżu mieszkała rodzina Krysiewiczów. Krysiewicz na imię miał Stanisław, a jego żona Władysława. W jakim oni byli wieku, nie potrafię określić.

Daty już sobie nie przypominam, ale jesienią 1943 r. w nocy zabudowania Krysiewiczów zostały otoczone przez żandarmów niemieckich. Jak mi wiadomo, byli to żandarmi z posterunku w Tykocinie. Swoje przekonanie o tym, że byli to żandarmi z Tykocina,

opieram na fakcie, że po spaleniu zabudowań mojego sąsiada Krysiewicza żandarmi ci polecili zawieźć ich furmanką do Kurowa.

Nadmieniam, że zanim do tego doszło, spałem w swoim mieszkaniu. Kiedy obudziłem się, zauważyłem łunę w oknach i usłyszałem strzały dochodzące z bliskiej odległości. Przerażony tym rzuciłem się wraz żoną i dziećmi do ucieczki. Kiedy tylko wybiegliśmy z mieszkania, zatrzymało nas dwóch żandarmów. Jeden z nich mówił nieco po polsku, drugi też chyba rozumiał język polski. Takie odniosłem przynajmniej wrażenie, gdy rozmawiałem z żandarmami. Żandarm polecił mi w ciągu pięciu minut zaprząć konie do wozu. Kiedy to uczyniłem, kazał jechać w kierunku palących się zabudowań Krysiewiczów.

Na kolonii Krysiewiczów zauważyłem większą ilość żandarmów. Mogło ich tam być kilkunastu. Nie potrafię powiedzieć dokładnie ilu, gdyż nie zwracałem na to uwagi. Najpierw żandarmi polecili mi zabrać nieletnie dzieci Krysiewiczów. Pytali, czy zgodzę się nimi zaopiekować, twierdząc, że jeżeli nie wyrażę zgody, to je zabiją. Ja natychmiast wyraziłem zgodę i przewiozłem dzieci do swoich zabudowań. Dwaj żandarmi pilnowali mnie w drodze, abym nie uciekł.

Kiedy przywiozłem dzieci, żandarmi kazali mi jechać z sobą ponownie na teren kolonii Krysiewiczów. Zauważyłem, że żandarmi mają jakieś zawiniątko z ubraniami. Ułożyli je na moim wozie. Na furmankę wsiadło dwóch albo trzech żandarmów, pozostali szli pieszo aż do Kurowa. Na furmance jechała też zabrana przez żandarmów żona Krysiewicza.

W Kurowie żandarmi polecili mi jechać dalej. Zabrali swój wolant znajdujący się w majątku, na który wszyscy wsiedli. Jedynie na mojej furmance jechali ci żandarmi, którzy od początku na nią wsiedli. W Tykocinie żandarmi zabrali pakunki oraz Krysiewiczową, a mnie kazali wracać do domu.

Ponieważ było to w nocy, nie potrafię wskazać wyglądu tych żandarmów, którzy ze mną wtedy rozmawiali.

Po powrocie dowiedziałem się, że żandarmi zamordowali Krysiewicza oraz kilku Żydów, których on przechowywał. Nie wróciła też żona Krysiewicza.